Jacek Kolbuszewski

Uniwersytet Wrocławski

jacekkolbuszewski@o2.pl

DOI: 10.19195/2084-4107.11.31

Halina.

Nota w trzydziestą piątą rocznicę śmierci Haliny Krüger-Syrokomskiej

Słowa-klucze: Halina Krüger-Syrokomska, góry wysokie, historia alpinizmu, alpinizm kobiet

Keywords: Halina Krüger-Syrokomska, high mountains, history of mountaineering, mountaineering of women

3 czerwca 2017 r. na symbolicznym cmentarzu pod Osterwą w Tatrach odbyła się uroczystość poświęcenia tablic kommemoratywnych, upamiętniających polskich alpinistów, którzy znaleźli śmierć w Himalajach i w Karakorum. Jedną z tych tablic dotyczy Haliny Krüger-Syrokomskiej (30 V 1938–30 VII 1982), zmarłej nagle na Żebrze Abruzzi w czasie polskiej wyprawy kobiecej na K2. Okoliczności tego tragicznego zdarzenia opisała Anna Okopińska, która biwakowała z nią w obozie pierwszym na wysokości 6200 m. Swą relację zakończyła słowami:

W obozie pierwszym spotkaliśmy Austriaków, którzy przeczekiwali wiatr. Jaki wiatr? Dla nas takich przeszkód nie było. Czuliśmy się znakomicie. Jutro obóz II... Dotarliśmy tam wczesnym popołudniem. Halina przysłała zmęczona, ale zadowolona z siebie — „to nie Gasherbrumy, pani Aniu, trzeba się wspinać”. Posiedzieliśmy jeszcze tro-

chę u Austriaków, z którymi zdążyliśmy się zaprzyjaźnić. Wreszcie ułożyliśmy się w namiocie, czekając na umówiony kontakt z bazą. Przemarznięta na wietrze, obawiając się przeziębienia, wzięłam aspirynę i zasnęłam. „–Jak się czujesz?”— zapytała z troską Halina, gdy się przebudziłam. I za chwilę straciła przytomność. Nie odzyskała jej mimo godzinnej akcji podawania tlenu, sztucznego oddychania i masażu serca prowadzonej przez czterech Austriaków i ich oficera Fajaza. Przez dwa dni znosiliśmy ją na dół, by pochować na symbolicznym cmentarzu w żębrze skalnym schodzącym K2.

* * *

Stoimy nad rozpadliną skalną. Po krótkiej mowie Wandy zapada milczenie. Nic już nie można zrobić. Futschi wyciąga harmonijkę ustną i gra przeraźliwie smutną piosenkę tyrolską o dziewczynie, która prosi przełożnika na drugi brzeg rzeki. Powoli wszyscy schodzą do bazy. Siedzę nad grobem i patrzę na Grań Abruzzów. Nie mogę uwierzyć¹.

Halina wspinać się zaczęła w 1957 r., mając sporo turystycznych doświadczeń tatrzańskich (m.in. przeszła grań Długiego Giewontu, cały Wąwóz Kraków, była na Lodowym Wierchu, na Szatanie, na Wysokiej, przeszła przez Żelazne Wrota i przez Wagę). Pierwszą jej wspinaczką było wejście na Kościelec przez płytę Lerskiego. W 1958 r., zdobywając wczesne doświadczenia wspinaczkowe, próbowała swoich sił w skałkach w Górach Sokolich, uczestnicząc zaś w zimowym obozie wrocławskiego Klubu Wysokogórskiego, odbytym na przełomie lat 1958–1959 po raz pierwszy biwakowała w jamie śnieżnej, przechodząc potem pod wodzą Jerzego Wojnarowicza.

13. Halina Krüger[-Syrokomska], Popradzki Staw, lipiec 1958, fot. Jacek Kolbuszewski

¹ A. Okopińska, *Halina Krüger-Syrokomska*, „Taternik” 1983, nr 1, s. 36.

jeden ze żlebow w Śnieżnych Kotłach w Karkonoszach i był to jej zimowy debiut wspinaczkowy. W latach 1957–1959 przeszła wiele dróg o stopniowo coraz wyższej skali trudności, m.in. efektowny południowo-zachodni filar koziego Wierchu (ze słynnym „przewinięciem przez Kant”), północną ścianę Kieźmarskiej Kopy z odcinkiem nadzwyczaj trudnym, drogę Motyki i tzw. Kant na Zamarłej Turni, a nawet drogę Stanisławskiego na Mnichu. Pierwsze tatrzańskie wspinaczki zimowe odbyła zimą 1959/1960, przechodząc prawy filar Cubryny i północną ścianę Mięguszwieckiego Szczytu. O tych początkach warto mówić dlatego, że w ten sposób Halina bardzo szybko zdobyła istotne doświadczenia i nabrała wiary we własne siły, stawiając sobie za świadomie obrany cel wspinanie się w zespołach kobiecych. Ceniła swą niezależność i samodzielność, umiała być samodzielna, wiedziała, że ilekroć przejdzie jakąś trudniejszą drogę w towarzystwie mężczyzny, tylekroć zasługę pokonania trudności jemu się przyzna, choćby to ona prowadziła na najtrudniejszych miejscach wspinaczkowej drogi. Niczego to jednak nie miało wspólnego z nastawieniem sportowo-rywalizacyjnym. Taternictwo i alpinizm nie były dla niej przedmiotem rywalizacji o charakterze sportowym. Halina nigdy z nikim nie rywalizowała. Jeździła w góry i wspiniała się dla przyjemności: w jednym z listów do piszącego te słowa odniosła się do tego *expressis verbis*: „Ja wspinam się dla przyjemności”. Źródłem jej satysfakcji było pokonywanie trudności, nie dorabiała do swojej działalności żadnej „filozofii” i nie mówiła o jakiejś ideologii taternictwa. Osiągnięcie celu było dla niej punktem wyjścia do podejmowania nowych, trudniejszych prób. Rekordowe osiągnięcia uznawała za naturalną konsekwencję swej działalności górskiej, wiedząc, że każdy wspinacz ma jakiś wyraźny pułap swoich możliwości i każdy osiągnąć może swój rekord. Halina doceniała jednak zarówno subiektywną, jak i obiektywną wartość własnych wspinaczkowych dokonań. Miały one oczywiście wyraźny aspekt „sportowy” i Halina na swój sposób ceniła swoje wyczyny, aczkolwiek można było odnieść wrażenie, że nie przywiązuje do nich większej wagi, bo liczyła się przede wszystkim ładna góra, ładna i trudna ściana. Z faktu, że prawie nigdy nie mówiła o estetycznych aspektach widzenia gór i wspinaczki, nie można wyciągać jakichkolwiek wniosków — byłyby one z gruntu błędne. Umiała doznawać przeżycia chwili i cenić bezpośredniość tego przeżycia w chwili trwania. Dlatego chodziła w góry i wpinała się tam, gdzie trudno i wysoko. Liczyło się górskie „teraz” i autoświadomość tego „teraz” była mocną stroną jej psychiki. Dlatego wspiniała się bezpiecznie: nigdy nie odpadła od ściany, a gdy zdarzył jej się górski wypadek, to tylko dlatego, że nieuważny kursant strącił jej na nogi dużą kamienną płytę, powodując skomplikowane złamania. Ta postawa umożliwiała jej podejmowanie rozsądnych decyzji w chwilach trudnych i znalezienie wyjścia z najtrudniejszych sytuacji. Pisała o tym Anna Okopińska:

Halinkę cechował niezwyklej dar jasnej oceny sytuacji. Wyrażała ją lapidarnym, często dosadnym zdaniem. Zazdrościłam jej, że zawsze potrafiła zadecydować od razu, kiedy należy kontynuować wysiłki, a kiedy

pogodzić się z sytuacją. A godziła się z takim samym zaangażowaniem, z jakim podejmowała walkę, nigdy nie pozostawała obojętna, bierna².

14. Halina Krüger[-Syrokomska] i Jacek Kolbuszewski w drodze na wspinaczkę, Popradzki Staw, lato 1958, fot. Aniela Kolbuszewska

W 1960 r. — po wstępnym okresie zdobywania pierwszych doświadczeń taternickich — Halina Krüger zapisała swoje pierwsze wybitne osiągnięcia i nie ma cienia przesady w stwierdzeniu, że wspinaczki, jakie odbyła latem tego roku, miały w dziejach taternictwa kobiet³ znaczenie historyczne, otwierały bowiem w nim okres nowoczesności — to wtedy zaczęło się „wyczynowe taternictwo kobiet”, jak to określił Andrzej Skłodowski⁴. Wtedy w lecie 1960 r. Halina ze świadomie dobranymi partnerkami, a nie partnerami, dokonała w zespołach kobiecych kilka efektownych przejść. Zbigniew Jurkowski w „Taterniku” zauważył wówczas, że po raz pierwszy taternictwo kobiece stanowi osobną kartę omówienia sezonu. Przeszła wówczas kant Zamarłej Turni i kant Mnicha, weszła środkową częścią północno-wschodniej ściany Kazalnicy Mięguszowieckiej i środkiem północnej ściany Żabiej Turni Mięguszowieckiej, przeszła drogę Wrześniaków na południowej ścianie Zamarłej Turni, ale największe znaczenie miało pokonanie klasycznej drogi na południowej ścianie

² A. Okopińska, *op. cit.*, s. 36.

³ Używam określeń: „taternictwo/alpinizm kobiet” w miejsce popularnego „taternictwa/alpinizmu/himalaizmu kobiecego”, bo są nielogiczne — *per analogiam* trzeba by mówić o „taternictwie męskim”...

⁴ A. Skłodowski, *Od Kazalnicy do Gasherbrumów*, „Taternik” 1983, nr 1, s. 38. Mówiąc ściślej, zapewne powinno się tu użyć terminu *ponowoczesność*, resp. *postmodernizm*, ale to rzecz do omówienia na innym miejscu.

Zamarłej Turni (17 VIII 1960 r. z Danutą Topczewską). Nie był to rekord ówczesnych trudności technicznych pokonywanych przez kobiety w Tatrach. Przejście tej drogi oznaczało jednak przełamanie bariery psychologicznej, utworzonej przez tragiczną wizję ściany i drogi, będącej miejscem śmierci sióstr Skotnicówien (1929). Ów sierpniowy dzień, gdy Halina w towarzystwie Danuty Topczewskiej przeszła klasyczną drogę na Zamarłej Turni, wyznacza początek nowoczesnego taternictwa kobiet i nie ma przesady, że data 17 VIII 1960 r. figuruje na ważnym miejscu w dziejach polskiego taternictwa. Te przejścia były wyrazem i dowodem świadomej dążności Haliny do pełnego usamodzielnienia taternictwa kobiet.

Andrzej Paczkowski pisał o tym później w książce *Od Łomnicy do Mont Blanc*:

Ewenementem sezonu — może w trakcie tamtego lata tak obfitego w sukcesy niezauważonym — była działalność zespołów kobiecych, a w praktyce promotora większości przejść Haliny Krüger. W zmiennym towarzystwie Małgorzaty Surdel(-Nykowej), Danuty Topczewskiej(-Baranowskiej) i Janiny Zygadelwicz przeszła m.in. środek północnej ściany Kazalnicy, Żabią Turnię, kant hakowy Mnicha, płyty Wrześniaków na Zamarłej. Symbolicznym niejako było jej przejście wraz z D. Topczewską drogi klasycznej na południowej ścianie Zamarłej Turni. Od śmiertelnego wypadku Sióstr Skotnicówien otoczona była Zamarła legendą nie sprzyjającą podejmowaniu podobnych prób⁵.

Nie ma cienia przesady w twierdzeniu, że wspinanie się w kobiecych zespołach stało się programem Haliny, której szczęście w tym czasie polegało na tym, że mogła nieraz znaleźć czyniące zadość jej oczekiwaniom sprawne partnerki. Jedną z nich była Janina Zygadelwicz, z którą 29 VII 1962 dokonała pierwszego, wyłącznie kobiecego przejścia słynnego podówczaś „Wariantu R” na Mnichu w doskonałym czasie 13 godzin 30 minut (bardzo skrupulatnie obliczano wówczas czas przejścia tej ściany). Ten kobiecy rekord miał istotną wartość obiektywną: przejście tej drogi przez samodzielny zespół kobiecy niwelowało różnicę między wspinaniem się kobiet i mężczyzn. Podobne znaczenie miało w tym samym, 1962 r., przejście lewej części północno-wschodniej ściany Kazalnicy Mięguszowieckiej z Wandą Błęszyńską-Łącką. Z nią też w tym samym roku przeszła drogę Długosza na Kazalnicy. Wanda Błęszyńska-Łącka zostałaby stałą wspinaczkową partnerką Haliny, gdyby nie tragiczna jej śmierć w wielkiej katastrofie kolejowej pod Piotrkowem Trybunalskim w październiku tegoż roku. Znajdując dobre partnerki do realizacji swych zamierzeń, Halina bez wątplenia była liderką zarysowującej się wówczas linii taternictwa kobiet w Polsce. Andrzej Skłodowski napisał, że wyczynowe taternictwo kobiet

⁵ A. Paczkowski, *Od Łomnicy do Mont Blanc*, [w:] *W skałach i lodach świata*, t. 3, red. K. Sayse-Tobiczyk, Warszawa 1969.

datować trzeba właśnie od 1960 r., od chwili wspomnianych dokonań Haliny Krüger(-Syrokomskiej).

W jej górskiej biografii na szczególną uwagę zasługują jeszcze dwa momenty o znaczeniu naprawdę historycznym. Pierwszym było wspomniane już przejście ogromnego filara Trollryggen w Norwegii w 1968 r. (z Wandą Błaszkievicz-Rutkiewicz), uznane za jedno z najwybitniejszych osiągnięć kobiecych we wspinaczce skalnej w skali światowej:

Nasza decyzja pójścia na filar Trollryggen wzbudziła wśród Norwegów duże zainteresowanie i nie mniejsze niedowierzanie — po naszym powrocie Arne Heen przyznał się szczerze, iż nie sądził, ażeby kobiety były w ogóle w stanie przejść tę drogę. W trakcie naszego wspinania w miejscowej prasie ukazywały się bieżące informacje i były komentowane trudności, które zdołaliśmy pokonać. Na szczycie czekali na nas Heen z żoną i Rotraud Eliassen z przygotowanym jedzeniem i napojami. Gdy wróciłyśmy, dziennikarze wypytywali nas o przeżycia i przygody. Dowiadując się, że przygód na szczęście nie miałyśmy, byli rozcieszowani i w widoczny sposób demonstrowali swoje niedowierzanie⁶.

Z uśmiechem rozbawionej radości komentowała Halina fakt, że za przejście filara na Trollryggen otrzymała od władz norweskich specjalny puchar⁷. Opisał to Andrzej Skłodowski: „Gdy po powrocie zapytałem Halinę o wrażenia, powiedziała: »Stary, dostałam za wspinanie puchar — jak prawdziwy sportowiec!«”⁸. Tą krótką uwagą skwitowała swe wspaniałe osiągnięcie — pierwsze przejście kobiece, a siódme w ogóle, słynnego 1500-metrowego filara Trollryggen (z Wandą Błaszkievicz-Rutkiewicz, 9–11 VIII 1968 r.). W „Taterniku” komentował to Andrzej Paulo: „Jest to chyba największy wyczyn w historii skalnego alpinizmu kobiecego w Polsce i jedno z najpoważniejszych przejść kobiecych w skali światowej”⁹.

Rzeczywiście dokonała wówczas Halina największego wyczynu w historii wspinaczki kobiet i był to bez wątpienia ówczesny światowy rekord trudności pokonanych przez zespół kobiecy, co w ówczesnych relacjach polskich podnoszone było bardzo ostrożnie, a w gruncie rzeczy stanowczo za ostrożnie. W tym czasie Halina Krüger miała już określony swój program rozwoju taternictwa i alpinizmu kobiet. Po przejściu wschodniej ściany Aiguille du Grépon (3482 m)

⁶ H. Krüger-Syrokomska, *Na wschodnim filarze Trollryggen*, „Taternik: 1969, nr 1, s. 31.

⁷ „Na uroczystym spotkaniu z przedstawicielami władz okręgu otrzymałyśmy pamiątkowe puchary z wygrawerowaną nazwą drogi i datą, a nasze przejście znalazło później szerokie odbicie w prasie i czasopiśmie — nie tylko zresztą ogólnych, ale i poświęconych problematyce alpinistycznej” — *ibidem*.

⁸ A. Skłodowski, *op. cit.*, s. 39.

⁹ A. Paulo, *Polski debiut w górach Norwegii*, „Taternik” 1969, nr 1, s. 30.

drogą G. W.Younga i J. Knubla — domagała się systematycznego wysyłania kobiecych zespołów wspinaczkowych w Alpy i włączania kobiet do składu wypraw w góry najwyższe („Taternik” 1968, nr 1) i to bez względu na — eufemistycznie napisała — dotychczasowe „połowiczne powodzenia”, w nadziei, że „może nasza rodaczka zostanie *la femme plus haute du monde*”. Po wejściu na szczyt Lenina z absolutną już pewnością pisała:

Gdy 10 lat temu robiłam pierwsze samodzielne przejścia w zespołach kobiecych w Tatrach, wysłuchałam wiele uwag, że nie mają one racji bytu, no, może jeszcze na drogach klasycznych, ale hakówki — to nie dla kobiet, tam potrzebna jest siła fizyczna i wiele innych przymiotów, które rzekomo mają posiadać tylko mężczyźni. Gdy w dwa lata później — w r. 1962 — w dobrym stylu przeszliśmy z Janką Zygałdewicz „Wariant R” na Mnichu, górny pułap kobiecych możliwości przesunął się w opinii kolegów–taterników na góry typu alpejskiego.

Po samodzielnych przejściach z Wandą Błaszkievicz(-Rutkiewicz) wschodniej ściany Grépon i filara Trollryggen w Norwegii oraz dwóch wycofaniach się ze ściany Grand Capucin — chyba trudniejszych nawet od udanych wspinaczek, słyszę teraz od kolegów, że kobiety nie nadają się na wyprawy w góry najwyższe. A przecież chyba w żadnym innym sporcie, wymagającym siły i odporności psychicznej, nie ma tak małej różnicy w wynikach, jak właśnie w alpinizmie wysokościowym: ostatnie wejścia Japonek są tego najwymowniejszym dowodem. Niestety nie dysponuję środkami Jadwigi Mrozowskiej-Toeplitz, która sama mogła finansować swe wyprawy odkrywcze, ale nie wątpię, że z czasem i u nas w Polsce ta sztuczna bariera upadnie. Zobaczymy¹⁰.

By te słowa zrozumieć, trzeba pojąć, co dzisiaj nie dla wszystkich jest oczywiste, że w PRL-owskiej rzeczywistości wyjazdy zagraniczne były niezmiernie utrudnione i praktycznie rzecz biorąc prywatnie na wspinanie w Alpach nie można się było wybrać. Jedyną możliwą formę zagranicznej działalności alpinistycznej dawały zorganizowane wyjazdy instytucjonalne — klubowe (obozы i wyprawy KW), których uczestnicy dysponowali ograniczonymi środkami dewizowymi. Ich sprzedaż była w Polsce limitowana do ustalanych ogólnie kwot. W otwartej sprzedaży nie było też sprzętu wspinaczkowego, który za cenę różnych wyrzeczeń kupowało się za granicą: Halina pierwszy czekan i pionierki kupiła w Czechosłowacji w 1958 lub 1959 r. A żeby znaleźć się na zagranicznym obozie lub wyprawie w Hindukusz, trzeba było zostać zakwalifikowanym przez władze Klubu Wysokogórskiego, co wcale jeszcze nie oznaczało otrzymania paszportu...

¹⁰ H. Krüger, *Polki na szczycie Lenina*, „Taternik” 1970, nr 4, s. 158.

15. Halina Krüger[-Syrokomska] wspina się na Jastrzębią Turnię, 12 lipca 1958, fot. Jacek Kolbuszewski

Omawiając górską działalność Haliny w okresie, jaki nastąpił po wspaniałym sukcesie na Trollryggen, Andrzej Skłodowski napisał:

W 1969 r. Halina wzięła udział w pierwszym zimowym przejściu drogi Łackiego na Małą Wołową Szczerbinę, latem zaś uczestniczyła w do-
rocznym spotkaniu „Rendez-vous Hautes Montagnes”, wchodząc granią Hörnli na Matterhorn. Lato 1970 przyniosło jej wyjazd w góry Azji Centralnej — w Pamiro-Ałaj i Pamir. 10 sierpnia wraz z Wandą Rutkiewicz i kilkoma kolegami stanęła na Piku Lenina (7134 m). A potem znowu były Tatry i kolejne zimy znaczone przejściami takich dróg, jak Korosa-
dowicza na Kazalnicy, Stanisławskiego na Mnichu czy Łapińskiego na Kazalnicy (w lutym 1974 r. — z Jackiem Porębą). I wreszcie rok 1975 — spełnienie marzeń o górach najwyższych: wyprawa w Karakorum¹¹.

¹¹ A. Skłodowski, *op. cit.*, s. 38–39.

Pisząc biografię Haliny Krüger-Syrokomskiej jeszcze w czasie stanu wojennego w Polsce (zniesiony on został 22 lipca, 1983 r., natomiast cenzura została w PRL zniesiona 1990 r.), Skłodowski poniewolnie musiał przemilczeć pewne fakty, które miały ogromny wpływ na przebieg górskiej kariery Haliny, a których cenzura nie pozwoliłaby opublikować. Najpierw jako osoba mocno związana ze środowiskiem wspinaczy, pełniąca różne funkcje w warszawskim Klubie Wysokogórskim¹², przesłuchiwana była kilkakrotnie w tzw. procesie taterników (1970) oskarżonych o nielegalne działania na niekorzyść Polski Ludowej¹³. Wyszła z tego obronną ręką i z czystym sumieniem, co w tzw. warunkach swobód obywatelskich dla politycznego Urzędu Bezpieczeństwa musiało być wymownym sygnałem. Janusz Konieczniak, pisząc o wspomnianym procesie taterników, nadmienił o pewnym godnym uwagi, związanym z nim fakcie:

Przytłaczająca większość społeczeństwa była z panującym reżimem pogodzona i próbowała sobie znaleźć jakąś niszę. Środowiskiem M. Kozłowskiego [głównego oskarżonego] był Klub Wysokogórski, którego nadzwyczajne zebranie zwołano po aresztowaniu Kozłowskiego. Na sto osób, które wzięło udział, dziewięćdziesiąt osiem głosowało za jego wyrzuceniem¹⁴.

Domyślności PT Czytelników pozostawiam, dlaczego, kierując się swoją „prywatną” wiedzą, wspominałem o tym epizodzie. Nie na tym jednak skończyły się niezasłużone trudności w życiu Haliny. W 1972 r. straciła pracę. Była wówczas zastępcą redaktora miesięcznika „Fotografia”, bezpośrednim zaś powodem konieczności zmiany zawodu i zarabiania na życie pracą technika laboranta w pracowni fotograficznej było umieszczenie w „Fotografii” z marca 1972 r. biograficznego artykułu o wybitnym artyście-fotografiku Janie Bułhaku (1876–1950) z jego fotografiami ukazującymi entuzjastyczne powitanie wojsk polskich w Wilnie, po zajęciu tego miasta w 1919 r. — centralną postacią na jednej z nich był Józef Piłsudski¹⁵. To Halina inkryminowany numer czasopisma z tymi fotografiami podpisała do druku, a cała redakcja, łącznie z nią, została karnie zwolniona z pracy — z wyjątkiem jednej osoby, która niemal natychmiast została współtwórcą nowego, innego magazynu fotograficznego, powołanego w miejsce tu wymienionego miesięcznika, który wtedy przestał istnieć. Halinę w wyniku tych zdarzeń objęła odmowa wydawania paszportu, co uniemożliwiło jej jakiekolwiek wyjazdy w Alpy i inne góry wysokie.

¹² Zaangażowana poważnie od wielu lat w działalność klubową, do 1980 r. była prezesem KW w Warszawie, z tej zaś funkcji zrezygnowała dlatego (jak to określiła), że „są pewne granice komercjalizmu i nie chcę się kłócić z kolegami”.

¹³ Zob. J. Konieczniak, *Proces taterników*, [w:] *Wierchy wołają. Wiesławowi A. Wojcikowi na siedemdziesiąte urodziny*, red. J. Konieczniak, J. Pociask-Karteczka, Kraków 2016, s. 213–228.

¹⁴ *Ibidem*, s. 228.

¹⁵ W PRL „Kresy”, „Wilno”, „Piłsudski” były tematami absolutnie niecenzuralnymi i niczego w ich kontekście nie wolno było publikować. W omawianym wypadku cenzura zawiodła zawodową czujność.

Gdy 1975 r. ogłoszony został przez UNESCO Międzynarodowym Rokiem Kobiet, wówczas Wanda Rutkiewicz wystąpiła z ideą, by pod tym patronatem przeprowadzić polską wyprawę narodową kobiet w Karakorum z zamiarem wejścia na dotąd jeszcze niezdobyty siedmiotysięczny Gasherbrum III¹⁶. Jej odbycie trudno było sobie wyobrazić bez udziału Haliny jako najlepszej, obok Wandy Rutkiewicz, polskiej alpinistki, ale w związku ze wspomnianymi już wydarzeniami nie chciano jej wydać paszportu. Podobno przeszkoda ta została pokonana dopiero po specjalnej interwencji w kręgu najwyższych władz, podjętej przez była przewodniczącą Ligi Kobiet Alicję Musiałową (1911–1998), która w swoim czasie była nawet zastępcą członka Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Ile w tym prawdy? Faktem jest, że Halina pojechała na tę wyprawę.

12 sierpnia 1975 r. Halina Krüger-Syrokomska wraz z Anną Okopińską weszła na wierzchołek Gasherbrum II (8035m), wyrównując ówczesny polski rekord wysokości, dokonując piątego w ogóle, a pierwszego kobiecego wejścia na ten szczyt, ustanawiając kobiecy rekord wysokościowy Polski i Europy. Co zaś najważniejsze — po raz pierwszy w historii światowego alpinizmu kobiecy zespół stanął na szczycie ośmiotysięcznym, na szczycie Gasherbrum II (8035 m). Halina tak o tym pisała:

[...] dochodzimy do śnieżnej grani — ostry eksponowany na obie strony „koń” doprowadza do szczytu, który nareszcie widzimy. Wiążemy się liną — iść dalej bez asekuracji byłoby zbyt ryzykowne, teren nie jest łatwy, a i wysokość też trzeba brać pod uwagę. Po przejściu ok. 100 m jesteśmy na szczycie. Ze śniegu wystają kilkumetrowe skałki z kruchych kamieni — bierzemy po kilka na pamiątkę, robimy zdjęcia, potem okaże się, że za mało i łączymy się z bazą — wszyscy nam gratulują, nadają nam piosenkę, każdy chce z nami porozmawiać, ale mimo, iż sprawia nam to dużą radość (dla mnie będą to najprzyjemniejsze chwile na wyprawie), przerywamy łączność, gdyż szczyt przywitał nas bardzo silnym, mroźnym wiatrem i mimo kurtek puchowych jest nam zimno, a ponadto trzeba się spieszyć — jest godzina 17, a my musimy zejść do obozu, bo chociaż mamy ze sobą płachty NRC, z którymi nie rozstajemy się nigdy, wolimy nie biwakować na tej wysokości. Jeszcze ostatnie spojrzenie na góry — K2 i Broad Peak wydają się niedalekie — patrzę z góry na grań Gasherbrumu III, która nas „nie puściła”, i na przepiękne groźne góry, otaczające nas wokół.

¹⁶ Zob. W. Kamińska, *Wanda. Opowieść o sile życia i śmierci. Historia Wandy Rutkiewicz*, Kraków 2017, s. 229–231.

Schodzimy szybko, ale ostrożnie, po przejściu „śnieżnego konia” rozwiązujemy się i zostawiamy linę — i tak nie znieśliśmy jej z obozu III, ale po raz pierwszy porzucam sprzęt — dziwne uczucie¹⁷.

Wejście na Gasherbrum II było kolejnym wielkim — może największym — osiągnięciem wspinaczkowym Haliny, swoistym „rekordem świata”, jak to nazwał Andrzej Skłodowski¹⁸...

W pośmiertnym wspomnieniu o Halinie Anna Okopińska napisała:

Po raz pierwszy związałam się z nią liną na wysokości 8000 m, pod samym wierzchołkiem Gasherbrum II. Wcześniej jakoś nie nadarzyła się okazja, mimo iż często spotykaliśmy się w górach. Halinka była pierwszą damą polskiego alpinizmu, gdy ja zaczynałam się interesować wspinaniem. [...] Skomplikowany splot przypadków doprowadził do tego, że nieoczekiwanie znalazłyśmy się i tylko we dwie o długość liny od szczytu Gasherbrum II¹⁹.

W ciągu następnych kilku lat Halina Krüger-Syrokomaska i Anna Okopińska wiązały się liną niejednokrotnie, często w sytuacjach trudnych, zawsze wychodząc z nich zwycięsko. Wraz z Anną Okopińską Halina dokonała wielu znakomitych wejść drogami o najwyższym stopniu trudności. W świetnym stylu przeszły razem północną ścianę kaukaskiej Ułlutauczany przez tzw. Deskę²⁰, pokonały w Alpach północny filar Aiguille du Chardonnet, centralny filar Les Courtes, weszły przez Brenwę na Mont Blanc. O sposobie istnienia tego wspaniałego zespołu wybitnych alpinistek pięknie napisała Anna Okopińska:

Mimo że dzieliło nas prawie wszystko — usposobienie, zainteresowania, podejście do życia, nawet sposób przeżywania gór — zaprzyjaźniłyśmy się i zaczęłyśmy snuć wspólne plany: grań Tatry w zimie, Bezingi, Himalaje... A potem rok po roku próbowałyśmy te marzenia realizować. Zarówno na grani Tatry, jak i na murze Bezingi ciężko walczyłyśmy z pogodą o każdy dzień, żeby dojść jak najdalej. W końcu i tu, i tam, musiałyśmy się poddać. Również na Makalu wczesny jesienny monsun nie dał nam zbyt wielu szans. Ale najważniejsze było po prostu być w górach, znajdować przyjemność we wszystkim²¹.

W 1979 r. po pobycie w Bezindze Halina w jednym z listów do mnie napisała:

¹⁷ H. Krüger-Syrokomaska, *Wyprawa na Gasherbrumy*, „Wierchy” t. 45, 1976, s. 46. Swą relację autorka zakończyła słowami: „Dla nas była to niezapomniana przygoda i przeżycie sportowe dające najwyższą satysfakcję”; *ibidem*, s. 47.

¹⁸ A. Skłodowski, *op. cit.*, s. 39; por. też w niniejszym tomie Martina Gugglberger, *Grenzen im Aufstieg. Berge als Transgressionsräume von Geschlechtergrenzen*, przypis 35.

¹⁹ A. Okopińska, *op. cit.*, s. 36.

²⁰ A. Okopińskiej i H. Krüger-Syrokomskiej towarzyszyła w tym wejściu Dobrosława Miodowicz-Wolf.

²¹ A. Okopińska, *op. cit.*, s. 36.

Zobaczyłam jeden chyba z najpiękniejszych, ale i bardzo trudnych rejonów górskich. Wojowałyśmy bezskutecznie pięć dni na zboczach Szchary i bez wejścia na szczyt zeszliśmy na dół. Przykre, ale w górach to się zdarza. Chociaż trzeba obiektywnie przyznać, że los nam nie sprzyjał. Nie miałam jeszcze na jednej drodze takiego nagromadzenia niepowodzeń, lecz najważniejsze, że dobrze się skończyło. Bardzo bym chciała jeszcze pojechać do Ameryki Południowej; chociaż — jak mawiają Rosjanie — wszystkich gór nie przejdziesz, ale chyba warto poprobować jak najwięcej...

W tych kilku zdaniach zamknięta została kwintesencja sposobu rozumienia alpinizmu przez Halinę. Ostatnią jej próbą był udział w wyprawie na K2 w roku 1982...

* * *

Kiedys, może to było w 1978, może w 1979 roku — wchodząc do jadalni w schronisku na Hali Gąsienicowej, zobaczyłem Halinę: siedziała w otoczeniu kursantów, na mój widok powiedziała do nich: — Posuńcie się, on mnie uczył się wspinąć. Zapamiętałem ten moment, bo nikt nigdy nie spojrzał na mnie z większym szacunkiem, niż wówczas ci młodzi ludzie. Uznany zostałem za jakąś taternicką znakomitość, skoro uczyłem wspinaczkowego rzemiosła tak wybitną, światowej sławy alpinistkę, cieszącą się niezaprzeczalnie wybitnym autorytetem nie tylko z racji wspinaczkowych dokonań, ale i nieposzlakowanego, wspaniałego charakteru. Ich instruktorka przecież odznaczała się niezależnością sądu, kryształową nieposzlakowaną uczciwością, prostolinijnością we wszelkich poczynaniach, prawdomównością. To właśnie, a nie tylko sportowe dokonania, dało jej wielki autorytet w środowisku wspinaczkowym, w którym cieszyła się ogólną sympatią (jako „Halinka”), i znana była z niekonwencjonalnych zachowań, które jej przydawały mnóstwo uroku. Napisała o niej jej córka, Marianna Syrokomska-Kantecka, też taterniczka: „Z listów i pamiętników Haliny wynika, że w górach odnajdowała radość życia — wspiniała się dla przyjemności, nie dla rozgłosu, pomimo, że osiągnęła w kobiecym wspinaniu światową sławę. Liczyła się dla niej zawsze ładna góra, trudna ściana, ciekawa droga. Świadomie dążyła do emancypacji kobiecego wspinania, ceniąc sobie przede wszystkim samodzielność i niezależność. Palila fajkę, klęła jak szewc, bywała bardzo ekscentryczna i (jak twierdzą jej znajomi i partnerzy od liny) nigdy nikogo nie zawiodła, nie znosiła nieuczciwości i można było zawsze na niej polegać i jej ufać”.

Nigdy nie słyszałem Haliny klnącej jak szewc, kiedyś tylko w liście napisała, że wkurza ją burdel w instytucji, w której pracowała, aczkolwiek znam anegdotę na temat pewnego jej powiedzenia o takim-owakim zachowaniu w obliczu majestatu piękna natury. W istocie obdarzona była wielką wrażliwością estetyczną, unikała pustych frazesów, a miała wyraźnie skryształizowane poglądy, dobry gust, lubiła Igora Strawińskiego i Artura Honeggera, była niezwykle czytana i nieraz

zaskakiwała oryginalnym doбором lektur, z czego czasem wyciągano fałszywe wnioski. Słyszałem o jej rzekomo pesymistycznych przeczuciach, mających za podstawę fakt, iż jako lekturę na wyprawę na K2 zabrała Biblię, a ona w Biblii po prostu widziała fascynującą i zmuszającą do myślenia lekturę. O moim uczeniu jej wspinaczki Halina powiedziała tak, bo mnie lubiła i być może chciała mi sprawić przyjemność. W rzeczywistości: skończywszy kursy wspinaczki dla początkujących w Sokolikach i na Hali Gąsienicowej, pewnego dnia powiedziałem Halinie, co wiem o zasadach asekuracji, faktycznie nauczylem ją wiązania węzła skrajnego tatrzańskiego i 15 sierpnia 1957r. poszliśmy na Płytę Lerskiego i grań Kościelców. Potem był między innymi kominek na Kołowej Czubie, filar Koziego Wierchu nad Dolinką Pustą, jakaś łatwa droga na Łomnicy z Cmentarzyska, jedna jedyna między nami kłótnia (o co?!) po wejściu na Jastrzębią Turnię i pierwszy odcinek nadzwyczaj trudny na północnej ścianie Kieżmarskiej Kopy (tam już prowadziła Halina). W jakiś czas potem nasze tatrzańskie drogi się rozeszły. Ona znalazła lepszych ode mnie partnerów do wspinaczki, a w trzy lata później stała się liderką nowoczesnego taternictwa kobiet, ja zaś poszedłem w stronę literatury, ale nie umniejszyło to trwałości naszej przyjaźni...